Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 60. Kraków, poniedziałek dnia 26 listopada 1901. Rok I.

JAWORSKI.

Z Wiednia nadeszła wiadomość niesprawdzona jeszcze, ale oddawna spodziewana: Apolinary Jaworski miał zrezygnować z prezesury Koła polskiego.

Powodem rezygnacji miała być różnica zdań w komisji parlamentarnej co do głosowania nad funduszem dyspozycyjnym dla rządu. Zdanie prezesa Jaworskiego, iż należy bezwarunkowo zawotować dr. Koerberowi fundusz dyspozycyjny, miało się spotkać z opozycją ze strony niektórych członków komisji parlamentarnej. Według ich mniemania należałoby przy tej sposobności uzyskać pewne przyrzeczenia co do kilku postulatów krajowych.

Nieraz mieliśmy sposobność zaznaczyć, jak bardzo rozchodziły się drogi całego kraju i nasze, ze ścieżkami, po których wodził Koło polskie prezes Jaworski. Dzisiaj nie czas jednak na rekapitulowanie zarzutów, podnoszonych tylokrotnie i z naciskiem, który czasami mógłby nawet być może nieco słabszym. W chwili, kiedy ustąpienie p. Jaworskiego, albo jest dokonanem, albo też wkrótce powinno nastąpić, podkreślić raczej należy, iż czasy, w których mu przypadło kierować Kołem i nadawać bieg losom kraju, były nader burzliwe, a skutkiem tego, stanowisko prezeń zajmowane nigdy może nie było trudniejszem i bardziej uciążliwem.

Ta okoliczność tłomaczy wiele z postępków p. Jaworskiego, o niejednym zaś pozwoliłaby może całkiem zapomnieć. Tem silniej zaś utkwią w pamięci ogółu spora doza dobrej woli i pewna rutynistyczna wprawa, z jaką p. Jaworski starał się lawirować wśród tysiącznych raf i wirów parlamentarnego morza.

Niemniej wszakże należy przypuszczać, iż ustąpienie p. Jaworskiego nie wyjdzie na złe polityce Koła polskiego i zawisłym od niej interesom kraju. Opinja publiczna winnaby też przyjąć ten krok, noszący wszelkie cechy zaszczytnej rozwagi, jeżeli już nie poświęcenia, z należnem uznaniem, a nawet z wdzięcznością.

Będzie on, jak już mieliśmy sposobność zaznaczyć, najlepszem odparciem licznych niepochlebnych głosów, które podsuwały polityce p. Jaworskiego dążenia i cele prywatnej natury. Będzie on także dowodem, że prezes Koła polskiego wyszedł zwycięsko z walki między pokusą dalszych rządów, a świadomością, że siły jego nie są już w stanie sprostać ciężkim i nużącym obowiązkom.

CO ŻYCIE NIESIE

DEMONSTRACJA.

Studenci demonstrują... Nie należymy do obrzających się na to. Co to za młodość, coby gniła wśród steków ksiąg i z drzemką apatji przyjmowała wypadki dnia, nawet te, które uderzają w naród obuchem krzywdy. Młodość jest przywilejem na szaleństwa nawet; z młodej piersi uczucie ma prawo odezwać się krzykiem.

Gdyby pokolenie, wstępujące w życie, przyjęło w poprawnem milczeniu potworny gwałt wrzesiński, mielibyśmy w głębi serc nawet urazę do niego, że nie biegnie naprzód, że nie zaciska pięści, że nie woła o karę i pomstę. Dzielni chłopcy zrozumieli, że powinni dać znak odczucia tętna narodu, aby uspokoić starszych o przyszłość; zrozumieli, że jeśli nie na nich, to na ich synów i wnuków spadnie obowiązek odwetu za Toruń i Wrześnię...

To też ta część demonstracyj, która się rozegrała przed hotelem Saskim i pomnikiem Mickiewicza, krzepiła zapewne serce przyjaciół młodzieży. Dalszy jej ciąg wszakże trzeba traktować zapewne wyrozumiale, jako objaw dziecinnego nierozsądku, ale niepodobna się przeciwko niemu nie zastrzedz...

Książę kardynał Puzyna jest przedstawicielem Kościoła rzymskiego w naszem mieście i zarazem wysokim tego Kościoła dostojnikiem. O tem katolickiej młodzieży nie godziło się zapominać. Demonstracja, której celem było zapewne zaprotestowanie, aby w takich, jak dzisiejsza, epokach dopuszczać Niemców do namalowania choćby jednego szkiełka w oknie, do położenia choćby jednego kamienia w posadzce kościoła zamku królów polskich, — zwróciła się niestety nie przeciwko błędnie postępującemu człowiekowi, ale przeciwko kardynałowi rzymskiej kurji, przeciwko biskupowi stanisławowskiej stolicy...

I to trzeba skarcić, nad tem trzeba ubolewać. Z pewnością niema nikogo w mieście, ktoby nie żywił głębokiego żalu, że ta nić bezgranicznej miłości, szczerego uwielbienia, bezwarunkowego zaufania, jaka istniała między pałacem biskupim a wszystkiemi warstwami Krakowa, zerwała się z chwilą zgonu kardynała Dunajewskiego. Powinniśmy jednak czynić wszystko, co można, aby tę nić na nowo nawiązać...

Musimy zamknąć oczy na pomyłki człowieka, a czcić jego dostojną godność, jego uświęcony charakter. Młodzieży zwłaszcza nie przystoi żadną miarą i w żadnym wypadku wdawać się w krytykę czynności biskupa, jakieby one nie były, cóż dopiero przeciwko niemu demonstrować... Przypuszczamy chyba, że pobudzić ją musiały do nierozważnego czynu żywioły żydowsko-socjalistyczne, którym nie w smak narodowe uniesienia; bo tylko tym żywiołom zależeć mogło na tem, aby demonstracji o narodowym charakterze nadać ni stąd ni zowąd charakter antykościelny, a więc i antykatolicki!

Audax.

Z dziejów żydostwa.

„PRZEMYTNICY“.

Od czasów „Niemej z Portici“, po której przedstawieniu w Brukseli zrewoltowany tłum pociągnął burzyć pałac gubernatora, żadna inna sztuka nie miała tak bezpośredniego wpływu na masy, jak „Przemytnicy“, słynny dramat żydowski H. Kryłowa i S. K. Litwina.

Od czasu do czasu dochodziły nas echa tego wpływu: telegramy z Rosji donoszące o rozruchach w Kijowie, Moskwie lub Odessie. Rozruchy wybuchały zawsze przed lub w czasie przedstawienia sztuki, a brali w nich udział studenci i robotnicy. Zrazu nie można było nabrać jasnego pojęcia o naturze awantur. Pisma warszawskie, stojące przeważnie na żołdzie żydowskim, przedstawiały je nawet jako „antysemickie“. Dopiero po nadejściu pism rosyjskich wyszło na jaw, iż zaburzenia prowokowało i urządzało żydostwo, chcąc zmusić cenzurę do zakazania przedstawień dramatu.

Nie wszędzie jednak doszło żydostwo do jednakowej potęgi. Na przekór żydom sztuka była ciągle graną. Spowodował to jeden z członków domu carskiego, który, zobaczywszy sam sztukę, wyjednał swoim wpływem, iż „Przemytnicy“ nie zostali skazani. Odtąd niesłychane powodzenie dramatu było zapewnione. Grano i grają go w całej Rosji niesłychaną ilość razy z olbrzymiem powodzeniem.

* *

Treść tej niezwykle ciekawej sztuki przedstawia się według „Deut. Volksb.“ następująco:

Niedaleko pewnego miasteczka na zachodniej granicy Rosji, mieszka stary szynkarz Ahraham Hirschel. W domu jego zgromadzili się na ucztę szabasową liczni członkowie rodziny; między innemi Sender, syn jego, rabin, Sara, narzeczona Sendera, Moszek Goldenweiser, jej ojciec i zamężna jej siostra, Zipe.

Możnaby przystąpić do uczty, lecz wszyscy czekają na Mechla Redlicha, męża Zipy. Redlich, bogaty i ogólnie poważany kupiec pierwszej gildji, trudni się także przemytnictwem i dziś właśnie udał się nad granicę, aby przypilnować transportu. Sara, w naiwności swojej odzywa się, że właściwie żydom nie wolno w szabas pracować, więc Mechel wchodzi w kolizję z talmudem. Na to poucza ją Moszek:

— To nie jest żadna robota. Mechel nie będzie sam przemycał. Od tego są wynajęci chrześcijanie. Mechel poszedł tylko skontrolować robotę, lecz sam się jej nie tknie.

Mechel jednak nie wraca. Rodzina jest tem silnie zdenerwowana i zaniepokojona, zwłaszcza gdy nagle do drzwi szynku puka sędzia śledczy, Siergiej Andrejewicz. Obawy są wszakże płonne. Sędziemu złamało się tylko koło u wozu i prosi żydów o pomoc w naprawie. Naturalnie trafia na odmowę, gdyż „obecnie jest szabas i żaden żyd nie tknie się pracy za żadną cenę“.

Wobec tego sędzia wraca piechotą do miasteczka. W chwilę po jego odejściu wpada myszures Szmul z wiadomością, że od granicy słychać strzały. Po kwadransie trwożnego oczekiwania drzwi się otwierają i wbiega zdyszany, zabłocony Mechel:

— Zabiłem strażnika... Nie bójcie się; Ciemno było... Nikt mnie nie poznał... Złapali nas, uciekałem, a dwóch strażników za mną... Jeden już mnie chwytał za kołnierz. Wyciągnąłem rewolwer i strzeliłem trzy razy. Potem cisnąłem broń w krzaki...

Nie ma co czasu tracić. Mechel przebiera się co tchu i gdy strażnicy z ciałem zabitego wchodzą do izby, stoi już spokojnie za stołem w kole rodziny, która pobożnie śpiewa chwałę Jehowy:

— Bądźcie pozdrowieni aniołowie, słudzy Najwyższego, Króla królów, najświętszego. Niech będzie błogosławiony! Przybywajcie w pokoju anieli pokoju, anieli Najwyższego, Króla królów! Niech będzie błogosławiony!...

Pobożnej modlitwy nie chcą przerwać żydzi nawet po to, by dopomódz strażnikom do przeniesienia ciała do miasta. „W szabas nie wolno żydowi tknąć się żadnej pracy“. Tak się kończy akt pierwszy.

* * *

W drugim akcie rodzina krząta się około za-

tarcia śladów zbrodni. Jest to tem potrzebniejsze, ile że głos ogółu posądza żydów o dokonanie zbrodni. W powszechnem zamieszaniu jeden stary Moszek nie stracił głowy.

— Kazałem powynosić wszystkie przemycane towary. Niech teraz szukają w żydowskich domach. Cała kontrabanda poszła do Petersburga. Nie ma dowodów, że żydzi trudnią się przemytnictwem. Teraz idzie tylko o to, aby sędziemu śledczemu podsunąć jakoś myśl zrobienia rewizji u Chrześcijan. Może u którego się znajdzie jaka kontrabanda... Wtedy na niego padłoby podejrzenie.

Sara jest tem wszakże oburzona. Morderstwo zrobiło też na niej przykre wrażenie. Uspokaja ją wszakże Sender:

— Zmarły nie był żydem. Niech po nim płaczą jego bliscy. My nie mamy powodu do żałoby.

Nagle zachodzi rzecz niespodziewana. Policja znajduje w krzakach rewolwer Mechla, a jeden z robotników zatrudniony u Mechla, zeznaje, że rewolwer ten, sam, jako ślusarz, naprawiał. Moszek i tym razem znajduje deskę ratunku. Wspólnik Mechla, znany przemytnik uciekł za granicę i zwrócił przez to na siebie podejrzenie. Trzeba zebrać trochę pieniędzy i ułatwić mu ucieczkę do Ameryki. Tym sposobem Mechel ujdzie cało, bo sąd pomyśli, że to tamten dokonał zbrodni.

Oponuje temu rabin Sender:

— Co? Jośkowi, temu łajdakowi mamy napełniać kieszenie naszemi pieniędzmi? Mamy się przed nim upokarzać? Takiego łotra można poprostu usunąć. On nie wart ani grosza ofiary. Josiek lubi zjeść i wypić... Dość go zaprosić na obiad, a potem łatwo już będzie...

— Trucizna?!!! — woła przerażona Sara.

— Kto się będzie troszczył o takie bydlę? — odpowiada rabin. — Gdzie chodzi o Mechla, nie można zwracać uwagi na strażnika i na Jośka. Sprawiedliwy człowiek wart więcej od niesprawiedliwego. Wół także stworzenie boże i więcej z niego pożytku jak z Jośka, a przecież się go zabija!

— Ale przecież Bóg mówi: Nie zabijaj!

— Tak, ale nie mówi kogo się nie ma zabijać!

Ten spór odwraca ostatecznie serce Sary od Sendera. W dodatku jest ona zajętą Siergiejem Andrejewiczem, który również upodobał sobie ładną żydówkę. Ta okoliczność przyspiesza katastrofę.

Stary Mosiek zeznał bowiem przed sędzią śledczym, że znaleziony rewolwer był własnością Jośka. Tymczasem Josiek został uwięziony i zachodzi obawa, że ze zemsty poda prawdziwego zabójcę. Sędzia jest nieprzekupny i wdroży śledztwo przeciw Mechlowi. Jedyna ucieczka w tem, aby sędziego skompromitować, przez co usuną go od śledztwa. Miłość sędziego i Sary nie jest tajemnicą dla starszych gminy, którzy się schodzą na naradę. Jeden z nich, Lejzor, proponuje, aby wysłać Sarę do sędziego, aby prosiła za żydami. To będzie dobry sposób.

— Gdy Sara będzie z nim w cztery oczy, my ukryjemy się za drzwiami... Sara jest z tem wszystkiem mądra dziewczyna... Będzie umiała stosownie się zachować, a w krytycznej chwili my wpadniemy, narobimy hałasu, i oskarżymy sędziego, że prześladując Mechla mści się na żydach za przeszkodzenie mu w shańbieniu Sary. Władza odbierze mu śledztwo, odda innemu, a z innym my sobie damy rady.

Wszyscy mają nadto zeznawać przeciw Jośkowi, za to, że nie chodził do synagogi i często drwił sobie z kahału. Jest więc powód do nieoszczędzania go, mimo, że należy do żydowskiego społeczeństwa.

* *

W trzecim akcie usiłuje Moszek przekupić sędziego, co się jednak nie udaje. Josiek, przyprowadzony i skonfrontowany z Mechlem powołuje się na jego świadectwa, że nie jest zdolny do spełnienia mordu. Ale Mechel zamiast potwierdzenia, wzywa Jośka, aby się przyznał do zbrodni. Wtedy Josiek poznaje, iż rada żydowska uchwaliła go poświęcić dla ocalenia Mechla i w złości oskarża swego wspólnika, który zostaje natychmiast przyaresztowany.

Na to wchodzi Sara, prosząca za Mechlem. Wśród długiej rozmowy wyznaje nakoniec Sara, iż czuje się nieszczęśliwą pośród rodziny i prosi sędziego, aby ją ratował z jej strasznego położenia. Sergiej Andrejewicz wzruszony boleścią pięknej żydówki, przyciąga ją do piersi i pociesza. Tego tylko czekali żydzi, skryci w przyległym pokoju: Sender, Lejzor i dwóch innych żydów wpadają do pokoju. Sędzia jest przekonany, iż Sara była wtajemniczoną w tę sztuczkę i wyrzuca jej w gorzkich słowach chytrość i przewrotność. Na tem się kończy akt trzeci.

* *

W ostatnim akcie naradzają się „starsi“ znowu nad dalszą akcją w sprawie Mechla. Skarga przeciw sędziemu, który „prześladuje Sarę swojem natręctwem“ już wniesiona. Nie podlega kwestji, że sędzia będzie usunięty. Teraz chodzi jedynie o to, aby wszyscy, którzy byli u Hirszla podczas pamiętnej uczty szabasowej, przysięgli, że Mechel nie wychodził ani na chwilę z domu. To uratuje przestępcę.

Wszyscy się zgadzają na krzywoprzysięstwo; jeden tylko stary Abraham nie chce należeć do tego. Znany to buntownik. Nieraz kahał musiał go karać surowo za nieposłuszeństwo. Ale i to mniejsza. Stary zaplącze się w zeznaniach przy pomocy żydowskiego adwokata i sąd mu nie da wiary. Ale co począć ze Sarą, która również nie chce przysięgać i nawet uciekła z domu, aby nie zostać przymuszoną?

Trzeba ją odnaleść i sprawić, aby nie zeznawała przeciw Mechlowi. Moszek przyrzeka tego dokonać i składa „starszym“ straszliwą przysięgę, że Sara nie wyłamie się z pod rozkazu kahału.

Moszek zastaje córkę u sędziego. Kochankowie naradzają się właśnie nad tem, gdzie umieścić Sarę, aby była bezpieczną przed zemstą żydostwa. Na prośby Moszka zostawia go sędzia sam na sam z córką. Po krótkim sporze, w którym Sara oświadcza, że nie złoży fałszywej przysięgi i nie powróci do domu. Moszek nagle gasi lampę i otwiera drzwi, prowadzące do ogrodu. Wpadają Leizor i Sender, wiążą Sarę i wywlekają do ogrodu. Naprożno sędzia, usłyszawszy szamotanie się przybiega na ratunek. W tej samej chwili zjawia się prokurator, donosząc sędziemu, że na rozkaz ministra został przeniesiony do Petersburga... Śledztwo w sprawie Mechla obejmie kto inny.

Sztuka kończy się słowami Moszka:

— Chwała ci, Boże! Więc Sara nie daremnie śmierć poniosła dla dobra Izraela!...

* *

Tak wygląda treść sztuki. Wobec tego łatwem jest do zrozumienia, iż często podburzano studentów, socjalistów i robotników do demonstracyj przeciwko niej. Strugi krwi, dziesiątki trupów i aresztowań były śladami tryumfalnego pochodu „Przemytników“ po scenach rosyjskich. Jak już wszakże wspomnieliśmy, sztuki nie zakazano i nie jedną przykrą chwilkę zawdzięczają j j żydzi rosyjscy.

Z polityki austrjackiej.

Posiedzenie Koła polskiego.

Na początku sobotniego posiedzenia Koła polskiego prezes Jaworski odczytał list „towarzysza“ Ignaca Daszyńskiego do dep. Wielowiejskiego. W piśmie tem Daszyński „stwierdza po dokładnem rozważeniu sprawy, że przez wystąpienie swe przeciw niemu nie chciał bynajmniej naruszyć nieposzlakowanej czci posła Wielowieyskiego i że co najwyżej wystąpienia te mogą być uważane za naganę (!) za zbytnią łatwowierność p. Wielowieyskiego wobec innych“. Koło z należytą pogardą list ten do wiadomości przyjęło.

Dep. Stwiertnia postawił następujący wniosek: 1) Upoważnia się wnioskodawcę do przedłożenia Izbie wniosku o przydzielenie do każdej ambasady austro-węgierskiej urzędników technicznie wykształconych; 2) Poleca się komisji budżetowej, by zechciała w ministerstwie spraw zagranicznych domagać się zniesienia zakazu wywozu bydła do Prus! 3) Poleca się członkom komisji budżetowej, by zechcieli poprzeć sprawę podniesienia dotacji dla polepszenia bytu urzę-

46)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

I dziewięć osób poszło szukać mieszkania dla Kazi, zajmując cały trotoar i połowę niemal ulicy.

Kazia szukała kartek w oknach domów. Po trzy, cztery i pięć zachodziło pytać o pokój, odpowiadano im jednak, że nie życzą sobie studentki lub damy, albo otwarciej — Rosyanki. Kazia z łatwością się domyśliła, że właścicieli mieszkań przeraża liczba poszukujących. Gdy więc Sanine zauważyły, że jest po pierwszej i pora zjeść cokolwiek, Kazia postanowiła opuścić uprzejme towarzyszki i szukać sama pokoiku. Do wieczora znalazła, czego jej było potrzeba i przeniosła się ze wszystkiemi kuframi, paczkami i koszyczkami do milutkiego pokoiku w małym domku przy zacisznej ulicy pełnej ogródków, kwiatów i bluszczów. Opuszczając moskiewki poprosiła je, by zechciały pójść z nią do uniwersytetu.

Przyszły więc po nią o wpół do jedenastej. Kazia porzuciła swoje graty, które właśnie zaczęła rozkładać i pospieszyła z niemi na wykład. Z pewnem zażenowaniem weszła do wielkiego audytorjum, przepełnionego słuchaczami płci obu. Towarzyszki jej nie żenowały się wcale, mówiły głośno, szukały próżnego miejsca, w końcu usadowiły ją obok drobnej, milutkiej blondynki i pożegnały, radząc, by się zaznajomiła z sąsiadką, ponieważ są na tym samym kursie, ta zapewne udzieli Kazi potrzebnych wskazówek i uścisnąwszy dłoń jej serdecznie, opuściły audytorjum.

Miła sąsiadeczka nie spojrzała ani razu na Kazię, udawała, że jej nie widzi. Ta natomiast przypatrywała się z pod oka delikatnym rysom koleżanki i doszła wkrótce do przekonania, że musi być Polką. Nie omyliła się: wchodzące co chwila do audytorjum studentki witały ją wesołem: „Dzień dobry!“. Kazia ośmieliła się wreszcie i przemówiła do sąsiadki w ojczystym języku.

— Pani jest Polką! — rzekła, rumieniąc się trochę. — Jakże jestem rada, że spotykam nareszcie choć jedną rodaczkę w Genewie!

— Tak, jestem Polką — odrzekła blondynka dźwięcznym, dziecinnym głosikiem. — Tak dalece Polką, że po rosyjsku z nikim nie mówię! — dodała, sznurując usteczka znacząco.

Kazia nie podjęła tej przymówki, zrobiła sobie w duchu uwagę, że koleżanka ma słuszność. Karol byłby prawdopodobnie także zgorszony, gdyby ją ujrzał w towarzystwie Rosyanek. Pytała więc, czy dawno studjuje, skąd jest, jak się nazywa i nawzajem wymieniła swoje nazwisko.

— Potulińska? czy córka sędziego? — spytała ją Bartska odrazu.

— Tak — odparła Kazia zmięszana. — I tu wiedzą! — pomyślała z goryczą.

Ale w audytorjum wszystko naraz ucichło; na katedrę wstąpił powoli i z wysiłkiem starzec wielkiego wzrostu, w miarę otyły i barczysty, mocno osiwiały. Rysy miał grube, nieregularne, z pod ciemnych brwi, których wiek nie zdołał ubielić, patrzały wielkie, rozumne, piwne oczy. Wydało się Kazi, że te oczy ją badają i przenikają do głębi. Stary oddychał z trudnością, wreszcie zaczął coś mruczeć niewyraźnie. Kazia zdziwiona spojrzała na koleżankę.

— Czekajcie! szepnęła jej ta z uśmiechem.

W tem profesor odchrząknął i przemówił. Głos jego silny zalał naraz audytorjum: mówił wyraźnie, żywo, zajmująco, płynnie. Kazia nie rozumiała go, gdy wymieniał gatunki zwierząt lub rozpowiadał o organach, funkcjach, zmianach, przejściach jednych form w drugie.

Nie znała nomenklatury, przedmiot był jej obcy najzupełniej; natomiast oceniała doskonale inną stronę wykładu niepospolitego pedagoga i uczonego zarazem. Vogt uczył swych słuchaczów — myśleć, uczył wyciągać wnioski z badań tej dziedziny świata zwierzęcego, którego człowiek jest ostatnim ogniwem. Kazia zrozumiała, że uczony Niemiec pragnie dla swego audytorjum wolności ducha, chce wyzwolić go od wszystkiego, co myśl ludzką więzi w zamkniętem kole formułek, frazesów, dogmatów. Trzeźwość, obserwacja, badanie — zdawały się być hasłem niepospolitego badacza przyrody. Mówiąc o zjawiskach świata zwierzęcego umiał potrącić trafnem słowem, a nieraz trywialnym dowcipem, właściwym germańskiej rasie, o palące kwestje dzisiejsiejszej ludzkości i oświecać, je ze swego punktu uczonego przyrodnika. Kazia słuchała go z podziwem. Jej trzeźwy praktyczny umysł potrzesował tych poglądów, których istnienia domyślał się niejako, nie śmiejąc i nie umiejąc formułować ich należycie. Starzec pociągał ją ku sobie siłą i śmiałością rozumowań. Vogt w jej oczach był czemś stokroć więcej, niż zwykłym przyrodnikiem. Dla niej wykład ten był nauką życia.

Po skończonej prelekcji Bartska zaprosiła koleżankę do siebie na śniadanie. Kazia, ujęta miłem obejściem nowej znajomej, która nie chciała widocznie dać jej uczuć, co wie o jej ojcu, przyjęła zaproszenie z wdzięcznością. Poszły więc razem ku Place de Philosophes, gdzie Bartska od lat wielu zajmowała mały pokoik na trzeciem piętrze jednej z eleganckich kamienic tego placu. Przez drogę Bartska mówiła prawie niestannie milutkim, jak dzwoneczek głosikiem.

— Ja sama sobie obiad gotuję. Nie mogłabym jadać po tutejszych „pensions“: wydaje mi się zawsze, że u nich źle zmywają talerze, w jednej wodzie tylko! To takie wstrętne! I serwetki stołowników składają wszystkie do jednego kosza. Wolę poświęcić chwilkę czasu i usmażyć sobie mięsa kawałek na lampce spirytusowej. Wiem przynajmniej, że wszystko świeże i czyste.

Bartska zaszła do rzeźni i kupiła dwa gotowe befsztyki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dników kolei państwowej.

Po krótkich obradach nad budżetem przerwano posiedzenie do wieczora.

Na wieczornem posiedzeniu dep. Dawid Abrahamowicz odczytał list Henryka Sienkiewicza w sprawie wrzesińskiej i wezwał członków Koła, aby składali datki dla ofiar sądownictwa pruskiego, dla zamanifestowania oburzenia, jakiem przejęte jest Koło polskie wobec postępowania pruskich prześladowców. Inicjatywa dep. Abrahamowicza wywołała w Kole polskiem powszechny entuzjazm.

Resztę posiedzenia wypełniły poufne narady nad sprawą uniwersytetów słowiańskich w Lublanie i we Lwowie, oraz nad sprawozdaniem p. Jaworskiego z rokowań z rządem co do postulatów naszego kraju.

Dyskusja była bardzo ożywiona. Na wniosek Wojciecha hr. Dzieduszyckiego uchwalono następującą rezolucję: „Koło polskie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komisji parlamentarnej i poleca prezydjum Koła, komisji parlamentarnej i polskim członkom komisji budżetowej, aby ciągle, a stanowczo domagały się urzeczywistnienia postulatów Koła polskiego“.

*** W sobotę odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem prezesa gabinetu dra Körbera.

*** Ruscy studenci w Wiedniu zerwali solidarność ze wszystkimi innymi studentami słowiańskimi w Wiedniu, a to z tego powodu, że na wiecu studentów słowiańskich w Wiedniu, zwołanym w sprawie utworzenia uniwersytetu w Lublanie, prezydjum wiecu przez wzgląd na obecnych Polaków, nie chciało dopuścić do głosu ruskiego mowcy, który chciał mówić o konieczności ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

W piątek zamieszkali w Wiedniu Rusini odbyli wiec, domagający się utworzenia we Lwowie ruskiego uniwersytetu. Referowali studenci Łoziński i Melesz. Zabierali głos posłowie: Romańczuk, Barwiński, Bazyli Jaworski i Pihuljak.

*** Dzienniki wiedeńskie podają obszerne telegraficzne sprawozdania o manifestacjach krakowskich z powodu wyroku w procesie o zaburzenia wrzesińskie.

*** Najbliższe posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się we wtorek o godz. 10 przed południem. Będą omawiane podatki bezpośrednie, etat pensyjny, ustrój domen, lasów i kopalni państwowych, stemple i należytości.

Z ziem polskich.

Echa dramatu.

W sprawie wyroku wrzesińskiego pisze „Dziennik Poznański“:

Dowiadujemu się, że obrońcy wrzesińskich skazańców założyli rewizję przeciw wyrokowi trybunału gnieźnieńskiego, u sądu rzeszy w Lipsku.

Zarazem wniósł mecenas Woliński u trybunału gnieźnieńskiego o wypuszczenie na wolną stopę zasądzonej na dwa i pół-roczną kaźń Piaseckiej, ponieważ ze względu na krwotoki i na jej stan odmienny grozi jej życiu poważne niebezpieczeństwo.

Dyrektor sądu ziemiańskiego, słynny pan Kah został oczerniony przez pisma hakatystyczne i szuka pociechy w polskich dziennikach!

Pismo „Lech“ otrzymało bowiem od p. Kah następujący list:

„Do
Szanownej Redakcji „Lecha“.
Gniezno, dnia 22 listopada 1901.

W sprawozdaniu grudziądzkiego „Geselligera“ o rozruchach wrzesińskich, które jest także równobrzmiące w wielu innych gazetach, znajduje sia równocześnie tak pożałowania godna jak i fałszywa wiadomość, jakobym we wtorek wieczorem po ogłoszeniu wyroku pod policyjną osłoną odprowadzony został do mego pomieszkania.

Ażeby mi policja do domu towarzyszyć miała, nie było ku temu najmniejszego powodu. Nie była też wcale z mej strony policyjna opieka wzywana, ani żądana.

W czasie obrad sądowych nie był w niczem porządek, ani przed, ani też w budynku sądowym zakłócony.

Poszedłem bez policyjnej opieki, przez nikogo nie zaczepiony, do domu i nie miałem najmniejszej obawy, aby na mnie wykonać miano jakikolwiek napad, ani wtenczas, ani teraz. Cała tutejsza polska ludność, z którą się ja w urzędzie lub poza urzędem stykam, jest o tem przekonaną, że jestem dla niej jako sędzia i człowiek nie wrogo, lecz przyjaźnie i życzliwie usposobiony. (!!!)

Byłoby zatem dobrze, gdyby to moje oświadczenie przeszło do wielu gazet, a i do rąk Pańskich czytelników.

O sprostowanie w gazetach niemieckich się również staram. *Kah,*
dyrektor sądu ziemiańskiego.

W każdym razie daleko byłoby szukać za tak czelnem zwierzęciem jak pan Kah, królewski dyrektor sądu ziemiańskiego w Berlinie.

Prasa niemiecka rozpisuje się naturalnie bardzo szeroko o procesie wrzesińskim.

Pisma reprezentujące centrum wyrażają się wcale życzliwie o dzieciach wrzesińskich, ofiarach „systemu“ pruskiego. W szczególności „Kölnische Volkszeitung“, „Niederschlesische Volkszeitung“ i „Schlesische Volkszeitung“. Milczy tylko „Germania“, tak ongi Polakom przychylna... Czasy się zmieniają.

Cała sfora hakaty ujada, ile jej tchu stanie. W szczególności denuncjują hakatyści polskie duchowieństwo.

„Posener Tageblatt“, półurzędowy organ tutejszej rejencji, już dziś wzywa rząd, żeby „wobec najnowszych doświadczeń w dziedzinie agitacji polskiej zarządził co potrzeba, w obronie niemczyzny i idei państwowej wogóle“, i wyraża zaufanie do rządu, że „ze spokojem i powagą, ale także z niemiecką energją i gruntownością odeprze wszelkie aspiracje, równie wrogie niemieckiemu narodowi i ojczyźnie, jak niebezpieczne państwu“.

„Posener Zeitung“ chciałaby ni mniej ni więcej — zdetronizować ks. Arcybiskupa Stablewskiego, jako „narodowego Polaka, u którego duchowieństwo polsko-katolickie znajduje potężny pośredni punkt oparcia w uprawianiu swej niebezpiecznej agitacji“.

„Berliner Tageblatt“, organ żyda Mossego, zieje nienawiścią na duchowieństwo i „wielkopolską agitację“ i nazywa wyrok gnieźnieński „radykalnem lekarstwem (*Radikalkur*), środkiem, zastosowanym w interesie utrzymania pokoju krajowego i narodowej i wyznaniowej zgody (!!)“.

Za to konserwatywna „Kreuzzeitung“ potępia metodę nauczycieli wrzesińskich i stwiedza, że „nad popieraniem niemczyzny pracowano środkami, których nie można chwalić.

„Właśnie w delikatnej dziedzinie nauki religji należy wszystkiego unikać, co mogłoby doprowadzić do używania środków gwałtu. Jeżeli się tego nie uczyni, to naraża się na niebezpieczeństwo, że nauka religii wyda rezultat wręcz przeciwny jej celowi. Sprzeciwia się naszemu naturalnemu uczuciu, żeby dzieci przez hurtowne egzekucje zmuszano, by na nauce w szkole do swego Niebieskiego Ojca inaczej się modliły, jak w swoim ojczystym języku.

„Polityka, która faktycznie prowadzi do przyswojenia dzieciom niemieckiej modlitwy za pomocą batów (*zur thatsächlichen Einbläuhung deutscher Gebete*), nie może żadną miarą interesowanych kół doprowadzić do tego, by się cieszyły z przynależności do potężnego państwa niemieckiego. Nieustannie nasuwa się nam obawa, że nasza administracja szkolna w traktowaniu kwestji językowej w nauce religii w szkołach ludowych nie znajduje się na właściwej drodze“.

Taksamo mniejwięcej wyraża się „Kölniche Zeitung“, organ zresztą wrogi Polakom.

Z Europy i z za Oceanów.

Rozruchy w Atenach.

Zaburzenia w Atenach są najsenzacyjniejszym wypadkiem dnia. Już w sobotę zaznaczaliśmy, iż powodem rozlewu krwi, jaki zaszedł we środę, była prowadzona do tej pory tylko teoretycznie i naukową bronią walka greckiego języka ludowego z językiem literackim, zbliżonym o ile można najbardziej do starożytnej mowy attyckiej. Studenci sprzeciwili się gwałtownie temu, aby ewangelję rozszerzać w języku przystępnym dla ludu. Ofiary rozruchów ulicznych, jakie z tego powodu wybuchły, pochowane zostały w piątek popołudniu.

Pogrzeb odbył się wśród głębokiego spokoju. Wojsko cofnięto z przed wszystkich budynków; tylko przed pałacem prezesa gabinetu Theotokisa została warta. Policja starała się zwłoki sześciu ofiar zabrać ze szpitala; studenci sprzeciwili się temu. W pogrzebie wzięli udział studenci, profesorowie i stowarzyszenia rzemieślnicze; na ulicach Aten nie było widać ani jednego żołnierza, ani jednego policjanta nawet. W zmroku wieczornym posuwał się wśród łkającego tłumu szereg trumien, niesionych na ramionach obywateli. Publiczność zachowywała się poważnie i spokojnie. Nadanie tak imponującego charakteru pogrzebowi było dziełem prezesa ministrów Theotokisa, który już z powodu brawury, okazanej poprzedniego dnia, zyskał dużo uznania.

Położenie ogólne przedstawia się bardzo drażliwie, ponieważ studenci i obywatelstwo domagają się od rządu rękojmi, iż rosyjski wpływ w sprawach kościelnych zupełnie zniknie. Mała, ale ruchliwa filorosyjska partja dworska przyczyniła wobec tego prawie rewolucyjnego ruchu ludności i czeka pomyślniejszej chwili dla urzeczywistnienia swoich zamiarów.

Już w piątek odbyło się posiedzenie Izby posłów. Ministerstwo nie zjawiło się jednak w Izbie. Opozycja występowała z gwałtownemi mowami przeciw rządowi. Przywódcy opozycji Delyanins, Rallis i Deligeorgis zaatakowali ostro rząd. Wszyscy deputowani opozycji podpisali protokół, składający na rząd zupełną odpowiedzialność za to, co się stanie, jeśli rząd i w sobotę nie ukaże się w Izbie. Gdy dowiedziano się, że Theotokis wręcza swoją dymisję, przypuszczano, że przyjdzie do steru ministerstwo Zaimis-Deligeorgis, albo ministerstwo wojskowe pod przewodnictwem jenerała Vassosa.

Deputacja większości udała się do ministrów, aby ich skłonić do pojawienia się w Izbie. Ministrowie oświadczyli, że są zajęci naradami nad utrzymaniem porządku w mieście, zjawią się więc w Izbie dopiero następnego dnia, aby zażądać votum zaufania. Gdy opozycja opuszczała gmach parlamentu, tłum zgotował jej entuzjastyczną owację.

W sobotę był w Atenach dzień deszczowy. Pomimo tego przed parlamentem zebrały się wielkie tłumy, które przywitały ministrów wrogiemi okrzykami; posłów z opozycji witano okrzykami na ich cześć. Studenci ciągle obozowali w uniwersytecie i oświadczyli, że w sprawie wyklęcia tłómacza Ewangelji ustąpić nie myślą. — Wojsko było skonsygnowane, giełda zamknięta.

W godzinach przedpołudniowych na placu Konstytucji ukazał się pojazd pary królewskiej, która odwoziła księcia Jerzego do Pireus, skąd książę odpłynął do Krety. Przeciwko królowi nie demonstrowano wcale; wiele osób zdjęło nawet nakrycia głowy, aby okazać rodzinie królewskiej szacunek.

W Izbie tymczasem Theotokis składał wyjaśnienia o wypadkach ze środy i czwartku. Minister oświadczył, że rząd nie może być odpowiedzialnym za położenie; wyczerpał wszystkie środki, aby przywrócić porządek. Theotokis wyraził pochwały wojsku za to, że okazywało zimną krew i stoicki spokój, mimo, iż było znieważane i obrzucane kamieniami. Żołnierze strzelali w powietrze; rany ofiar pochodzą z kul rewolwerowych, a nie karabinowych. Podczas mowy ministra opozycja gwałtownemi okrzykami obwiniała Theotokisa o morderstwo. Większość witała oświadczenie ministra oklaskami.

Theotokis przedstawiał w dalszym ciągu sprawę przekładu Ewangelji na grecki język ludowy. Okazuje się, że przekład ten został sporządzony na rozkaz królowej Olgi Konstantynownej, wielkiej księżniczki rosyjskiej, wnuczki Mikołaja I, stryjenki cara. (Król Jerzy grecki jest protestantem, królowa i dzieci są prawosławne). Theotokis oświadcza, że królowa, której „chrześcijańska gorliwość i szlachetny charakter powszechnie są podziwiane“, przekonała się, iż żołnierze ranni w ostatniej wojnie, nie mogli czytać Ewangelji, ponieważ nie rozumieli tekstu. Królowa poleciła przeto sporządzić przekład Ewangelji na język ludowy i wydała go na razie tylko dla użytku własnej rodziny.

Minister mówi następnie o rozruchach. Ogarnęło go jednak takie wzruszenie, że zaczął łkać i rozpłakał się jak dziecko. Wrażenie było bardzo silne. Przerwano posiedzenie. Mowca opozycji, Delyannis, przemawiał dopiero po przerwie. Mówił już daleko łagodniej i obwiniał rząd przedewszystkiem o słabość wobec postronnych wpływów.

W głosowaniu 109 głosów oświadczyło się za zaufaniem dla rządu; 87 głosów oddano za wotum nieufności. Gdy posłowie opuszczali parlament, tłum ponownie witał posłów opozycji pełnemi zapału okrzykami.

Zaburzenia w Atenach są jedynym w swoim rodzaju objawem w historji. Od dłuższego szeregu lat inteligencja grecka czyni wysiłki, aby starodawną, klasyczną, wspaniałą mowę grecką uczynić mową dzisiejszego greckiego narodu i w ten sposób nawiązać dzieje współczesne do wielkiej historycznej przeszłości. Pod wpływem Rosjan jednak, opierających się na królowej-Rosjance, powstał w ostatnich czasach w Grecji prąd wprost przeciwny. Na czele jego stanął profesor języków oryentalnych w Paryżu, prof. Psycharis; celem tego prądu jest uczynienie dzisiejszego nowogreckiego ludowego dyalektu, przesiąkniętego naleciałościami z języków słowiańskich i tureczczyny — językiem literackim. Zamieszkały w Londynie grecki kupiec Palis wydał przekład Iljady i Odyssei Homera na ludowy dyalekt; już wówczas wzbudziło to w Atenach niesłychane oburzenie. Dopełnił miary przekład Nowego Testamentu, który ukazał się w dziennikach „Asty“ i „Akropolis“.

Zaburzenia w Atenach mają wprost rewolucyjny charakter. Studentów jest 4000, są uzbro-

jeni i posiadają już od dłuższego czasu wojskową organizację. △

Ze świata.

Jeszcze Kecskemethy.

BUDAPESZT 23-go. Defraudant 588.000 koron jeszcze buja na wolności, nieodkryty mimo niesłychanych wysiłków policji budapeszteńskiej. Obecnie już nie przypuszczają, aby siedział spokojnie w Budapeszcie; według wszelkiego prawdopodobieństwa pojechał do Tryestu, stamtąd do Genui, a w Genui wsiadł na okręt, odchodzący do Ameryki południowej. Przypuszczają, że celem jego podróży jest Buenos Aires.

Naczelnik policji konferował w sprawie ścigania Kecskemethyego z burmistrzem. Chodziło o to, czy miasto zgadza się na poniesienie kosztów, połączonych ze ściganiem defraudanta. Burmistrz odpowiedział, że miasto jest gotowe zwrócić wszelkie wydatki, jakieby się okazały niezbędne. Wczoraj popołudniu odszedł też do detektywa, bawiącego w Genui, telegraficzny rozkaz, aby wsiadł na okręt, płynący do Buenos Ayres. Policja ma nadzieję, iż ajentowi uda się przybyć tam jeszcze przed Kecskemethym.

Po mieście opowiadają sobie, że Kecskemethy zostawił część pieniędzy u pewnej kobiety, z którą utrzymywał stosunki. Wiadomość ta jeszcze niesprawdzona; w każdym jednak razie policja czyni w tym kierunku poszukiwania. Że zaś dzienniki tutejsze zbyt domyślnie paplały o tej sprawie, przeto dyrektor policji zakazał udzielać reporterom wszelkich wyjaśnień.

Ciekawą jest rzeczą, że magistrat, chcąc sobie przynajmniej w części wynagrodzić poniesione straty, zarządził tymczasowe opisanie i opieczętowanie rzeczy kasjera Hoffmana, który przez nieostrożność stał się przyczyną defraudacji, gdyż puścił wbrew regulaminowi Kecskemethyego samego z pieniędzmi, dodając mu tylko woźnego Gyoryego do niesienia torby.

Gyory zeznawał wczoraj znowu przed sądem śledczym, i to nieco inaczej jak z początku. Obecnie twierdzi Gyory, że Kecskemethy, wysiadłszy przed ratuszem z dorożki, zamienił kilka niezrozumiałych słów z jakimś młodym człowiekiem, który zdawał się na niego czekać i oddalił się potem szybko w kierunku poczty. Wskutek tych sprzecznych zeznań Gyory został uwięziony.

Pisma żydowsko-liberalne robią naturalnie co mogą dla wyzyskania tej afery przeciw znienawidzonym przez siebie studentom chrześcijańskim. Kecskemethy należał bowiem do stowarzyszenia młodzieży chrześcijańskiej na uniwersytecie tutejszym.

Jedno z pism liberalnych, „Magyar Szog“, skorzystało z okazji, że na parę dni przed defraudacyą nocował u Kecskemethyego niejaki Koepesdy, student z Koszyc, zapisany w zeszłym roku na wszechnicy tutejszej i podawszy tę wiadomość, zaopatrzyła ją w zjadliwe komentarze, uwłaczające Koepesdyemu w niesłychany sposób.

Koepesdy napadnięty tak brutalnie, spoliczkował redaktora „Magyar Szog“ Palyiego, czego skutkiem był pojedynek na pistolety. Palyi został ranny lekko w nogę. Sekundanci jego wnieśli wszakże doniesienie do prokuratorji przeciw Koepesdyemu i roztrąbili całą sprawę po dziennikach! Niehonorowe to postępowanie wywołało w całem mieście głębokie oburzenie.

Nie skończy się wszakże na tym jednym pojedynku. Obaj sekundanci Koepesdyego, Juliusz Melczer i hr. Wiktor Langault, wyzwali sekundantów Palyiego na pojedynek za wniesienie denuncjacji do prokuratorji. Prócz tego Juliusz Melczer wyzwał na pojedynek reportera „Magyar Szog“ Palotaja, za kłamliwe sprawozdanie z pojedynku między Koepesdym a Palyim, zamieszczone w tem piśmie. Oba pojedynki mają się odbyć utro. *B.*

Mianowania i przeniesienia: Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła oficjałowi Mikołajowi Kupskiemu w Stanisławowie i asystentowi Franciszkowi Denenfeldowi w Krakowie na zamianę miejsc służbowych.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. F Wojewódzka z Król. Pols. — M. Mitelvalder z Opawy — T. Fruchwirth z Wiednia — Hr. Komar z Poręby Wielkiej — I. Fabiański z Galicji — A Basset z Lyonu — A. Kiust z Zary—K. Pinder ze Lwowa — H. Ewers z Dusseldorfu—I. Madeyski z Goj — Eug. Skalski z Galicji — B. Meynadier z Berlina — C. Schroeder z Berlina — R. Grunowski z Pilsit —F. Lehner z Berlina — Hr. I. Potocki z Rymanowa — E. Kramer z Coln — M. Griebl z Wiednia — I. Kreczmar z Sosnowic.

Na dzieci wrzesińskie złożyła w administracji „Naszego Głosu“ p. Anna Podlacka 10 koron.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek Katarzyny panny męczenniczki; we wtorek Sylwestra opata i Piotra Aleksandra biskupa męczennika; we środę Walerjana biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 14 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 39. długość dnia godzin 8 minut 30.

Zmiana lunacji Pełnia księżyca przypada dnia 26 o godzinie 2 minut 17 rano

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady“, poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Środa: „Opiekunowie moralności“ (Die Strengen Herren), kom. w 3-ch aktach G. Blumenthala i G. Kadelburga (poputarne).

Czwartek: Z powodu generalnej próby „Księdza Marka“ teatr zamknięty.

Piątek; „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5-ciu obrazach Juljusza Słowackiego (po raz pierwszy).

Sobota: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5-ciu obr, Juljusza Słowackiego.

Niedziela o godz. 3-ciej: „Odrodzenie“ (Renaissanse), kom. w 3 ech aktach Fr. Schöntana Fr. Koppel-Enfeld'a (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5-ciu obr. Juljusza Słowackiego.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr, do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Nie tak dawno temu, kilka miesięcy zaledwie, przywódca międzynarodówki, towarzysz Ignac Daszyński lżył w parlamentarnych wystąpieniach i po wydawanych przez siebie świstkach w sposób dziki i niesłychany jednego z członków Koła polskiego, obwiniając go pozytywnie o brudne i haniebne postępki.

Przezywał go nikczemnikiem, szubrawcem, oszustem, wzywał go, aby wytoczył prawny proces, przy którym wszystko się udowodni dokumentami i aktami.

Nagle w sobotę prezes Koła polskiego Jaworski dostał list, w którym Daszyński odwołuje swoje oszczerstwa i przyznaje, że cześć owego posła jest niepokalaną, o czem zresztą dotąd wiedzieli wszyscy, choćby już dlatego właśnie, że budził nienawiść i ataki szubrawczej holoty, grupującej się około sztandarów Daszyńskiego. Nietylko komicznem, ale wprost dopiero teraz obrażającem jest to świadectwo moralności, z ta kiej wystawione strony!

Sądzimy, że p. Jaworski tylko dlatego list Daszyńskiego odczytał, aby wskazać, co sądzić o człowieku, który na podstawie nieokreślonych, nieuchwytnych, nikczemnych plotek, dostarczonych mu przez jednostki bez czci i wiary, żydowskich łapserdaków, albo indywidua, karane już za oszustwo, oskarża pozytywnie ludzi sobie niemiłych o nadużycia, przestępstwa i zbrodnie i każdą dosłyszaną od nich najbezecniejszą potwarz przyjmuje za fakt dowiedziony, upoważniający go do obsypywania spotwarzonego przeciwnika atakiem najbrutalniejszych obelg.

Sam p. Daszyński, jako „nietykalny“, nie ryzykuje przy tem nic, prócz splunięcia mu w twarz, na które się poradzi paragrafem dziewiętnastym; pachołkowie zaś, używani do napaści pięścią lub piórem, ryzykują co najwięcej kilkutygodniowy areszt, dający właśnie wyborną sposobność do „pociągnięcia“ znaczniejszych kwot z funduszu Czerenka. To też rozbój czci ludzkiej uprawia imci pan Daszyński i j go towarzysze z całą swobodą i nonszalancją w imię zasady *calumniare audacter, semper aliquid haeret!* Gdy zaś ktokolwiek poniży się do tego stopnia, iż będzie mu probował udowodnić, że łże — owwa! cóż to szkodzi! Odwoła się potwarze z równą nonszalancją i z równem katoństwem, z jakiem się je ciskało!

Że zaś każdy, kto ma odrobinę wstrętu do tego, co podłe, pomyśli sobie przytem, iż tylko ostatnie bydlę może się zdobyć na taką nonszalancję etyczną — to imci Daszyńskiemu przecież nic nie szkodzi. Jemu wszakże nie idzie o opinję uczciwych ludzi; on ma dla siebie swoją własną opinję — wyborców V. kurji Stradomia, Kazimierza, Ludwinowa i Zakrzówka! *Audax.*

* **Zapiski osobiste.** Minister spraw zagranicznych. Agenor hr. Gołuchowski przejechał dziś rano pociągiem pospiesznym przez Kraków do Wiednia.

* **Redakcja „Głosu Narodu“** nie przestaje redagować swój dziennik za pomocą wycinania całych szpalt z „Naszego Głosu“. Mimo tylokrotnego piętnowania przez nas takich „publicystycznych“ manipulacyj, dzisiejszy numer tego pisma znowu przynosi czytelnikom artykuł p. t.: „Lądem z Paryża do Nowego Jorku“, zeskamotowany z nru 51 „Naszego Głosu“ ze strony drugiej. To chyba nie jest „powrotem do tradycji założyciela“. Ś. p. Józef Rogosz, którego nazwiskiem zbyt chętnie posługują się nożyczkowi redaktorowie „Głosu Narodu“, był wzorem pracowitości i nie zapełniał swego dziennika cudzymi artykułami.

* **Wieczór uroczysty** w Sokole ku uczczeniu 71 rocznicy walki o niepodległość Polski z r. 1830/1, zgromadził wczoraj tłumy publiczności wśród której przeważała młodzież gimnazjalna. Uroczystość rozpoczął Chór sokoli odśpiewaniem „Warszawianki“ i pieśni legionów. Odpowiedzią na te dźwięki pieśni narodowej był grzmot entuzjastycznych oklasków.

Następnie zabrał głos p. Kazimierz Bartoszewicz. Między publicznością rozeszła się poprzednio wiadomość iż p. Bartoszewicz sam się nie zjawi i przysłał tylko swe przemówienie. To też powitano go długotrwałemi oklaskami. Cichym głosem przeprosił, że będąc cierpiącym, nie może mówić głośno i z pamięci.

Rozpoczął od porównania uroczystości narodów wolnych i podbitych — pierwsze święcą tryumfy, drugim przypadło obchodzić rocznice klęsk narodowych. Pod względem politycznym bowiem powstanie listopadowe było klęską — los nasz po niem pogorszył się — utraciliśmy resztki bytu państwowego. Czyż więc nie należałoby raczej o podobnych rocznicach zapomnieć? Nie, bo nie wolno zapomnieć o krwi przelanej dla ojczyzny, bo rocznice klęsk dla nas są ważniejsze od rocznic tryumfów. Pamięć o krzywdach jest długa, cierpienia hartują, pięść silniej się zaciska i powstaje gwałtowna żądza powetowania strat poniesionych. Mówca przytacza piękny ustęp z wiersza Gaszyńskiego, który każe matce Polce prowadzić synów na pole Grochowa i na niepomszczone pola Ostrołęki.

Następnie mówca wspomniał jak łatwo krytykujemy usiłowania narodowe 1831 i 1863 r. Pamiętamy tylko, co utraciliśmy, ale zapominamy cośmy przez nie uzyskali. Polska upadając była tylko państwem, ale nie narodem — bo par ękroć sto tysięcy szlachty nie mogło stanowić całego narodu. Dopiero niewola naród wyrabiała, a każdy ruch zbrojny tworząc męczenników rozszerzał ideę Polski wśród jej obywateli! Nie posiew Kircholmu, Wiednia, Beresteczka, lecz posiew r. 1831 i 1863 wydał te bohaterskie dzieci wielkopolskie katowane za język ojczysty przez nikczemne prusactwo. Najzaciekiejsze ich matki, ofiary barbarzyństwa, może nie wiedzą nawet o tryumfach narodowych, ale wiedziały o naszych klęskach i cierpieniach (huczne oklaski).

Rozpamiętywanie klęsk jest i nauką. Mówca wylicza błędy roku 1831, główny nacisk kładąc na niezgodę (oklaski).

Tej wady narodowej nigdy pozbyć się nie umiemy. Dziś wszyscy mówią i piszą o potrzebie zbliżenia się do ludu, każdy uznaje, że jestto kolos, który rozstrzygnie kwestję naszego bytu, kiedy z bierności przejdzie do czynu (oklaski). Uświadomionych miljonów nie zmogą potęgi szatańskie (huczne oklaski). Ale w zbliżając się do ludu tylko podczas wyborów, p burzając go lub przekupując, siejemy wśród niego właśnie rozterki i waśnie domowe.

Mówca przyznaje rację bytu stronnictwom, ale powołuje się na zdanie historyka Karola Sienkiewicza, że są chwile, kiedy w krytycznych czasach ojczyzny stronnictwa giną. Anglik czuje się tylko Anglikiem, Francuz Francuzem. Kościuszko-demokrata bronił konstytucji monarchicznej, ksiądz Józef brał udział w rewolucji — Chłopicki dzielnie walczył pod Grochowem, choć był przeciwny powstaniu. My ciągle żyjemy w krytycznych dla narodu czasach, ciągle toczymy walkę. Więc jednoczmy się i zjednoczeni idźmy do ludu (oklaski), nie z rozterkami naszemi, ale z polskiem sercem (oklaski). Razem z nim kochajmy przeszłość, razem bolejmy nad klęskami, razem brońmy się, razem pracujmy nad przyszłością! Mamy dużo ziemi i ludu, — Bóg jest sprawiedliwy, — potęga mocarstw zmienna, a więc żyjmy dla Polski, wychowujmy się, doskonalmy, cierpmy dla niej — a zwyciężymy!

Przeciągłe oklaski i okrzyki zahuczały w sali, kiedy mówca opuszczał estradę. Nie było im końca; p. Bartoszewicz musiał ukazać się jeszcze raz tak serdecznie dziękującej mu publiczności.

Wśród popisów muzykalno-deklamacyjnych wyróżnił się śpiew p. Alschera, oraz deklamacja p. Błachocińskiego, który wygłosił wiersz p. t. „Śmierć generała Sowińskiego“. Podczas tej deklamacji odsłonięto stosowny żywy obraz, opracowany przez p. S. Wolskiego.

Zakończenie uroczystości było nader rzewne i wzruszające. Wszyscy zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę“

i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Skrzepiona na duchu publiczność wśród śpiewu opuszczała salę „Sokoła“.

* **Demonstracje młodzieży.** W sobotę wieczorem gromadka młodzieży gimnazjalnej, zebrawszy się pod pomnikiem Rejtana, zaintonowała „Marsz Dąbrowskiego“ i przeszła koło Pow. Kasy Oszczędności ulicą św. Marka w ulicę św. Jana. Tu przyłączyło się jeszcze więcej młodzieży, która razem urządziła „kocią muzykę“ przed hotelem Saskim i przeszła ulicą św. Tomasza i Sławkowską na Rynek główny, gdzie przed kamieniem Kościuszki odśpiewano pieśni patrjotyczne, powtórzone następnie pod pomnikiem Mickiewicza.

Kiedy już tłum urósł do wielkich rozmiarów, ruszył ponownie na ulicę św. Jana i przed hotelem Saskim wyprawił znów „kocią muzykę“. W hotelu atoli było ciemno.

Na hasło, że „Prusacy“ grają w Kasynie wojskowem, tłum skierował się w tę stronę, lecz spotkał się z oporem policji.

Następnie skierowano się ulicami Wiślną i Franciszkańską, gdzie garść żydziaków usiłowała demonstrować przed pałacem książęco-biskupim. Młodzież chrześcijańska nie brała udziału w tym wybryku, demonstrowała natomiast przed redakcją „Naprzodu“, gwiżdżąc zapamiętale. O godz. wpół do 10-tej zapanował spokój.

Wczoraj miały miejsce ponowne demonstracje. Młodzież zebrała się w Rynku głównym, spacerowała tłumnie i śpiewała pieśni patrjotyczne. Policja, z niewiadomych na razie przyczyn, wkroczyła i aresztowała 8 studentów, oraz jednego akademika, zakrywając to rzekomem zakłóceniem spokoju publicznego, oraz stawianiem oporu władzy.

Aresztowanych zaprowadzono na inspekcję policji, lecz z polecenia dyrektora Korotkiewicza, zaraz puszczono ich na wolność.

* **Już niema „Ueberbrett'lu“ w Krakowie.** Cała „nadscena“ opuściła już Kraków, udając się prosto do Czerniowiec W Galicji nie będzie wcale przedstawień „Ueberbrettlu? Ze Lwowa nadeszła nawet wiadomość, iż koncesja na przedstawienia „nadsceny“ w Galicji — została cofnięta.

W Krakowie niedługo popasali komiwojażerowie ulepszonego tinglu. Otrzymawszy od p. Krzyżanowskiego kilkanaście zlr. za bilety sprzedane na pierwsze przedstawienie, kilka zaś za bilety na drugie, zaniechali spektaklów w hotelu Saskim. Zamiarem ich było wystąpić w żydowskiem „Colosseum“ albo w kasynie wojskowem. Podobno “Ueberbrett'l“ ofiarowywał 100 koron na dzieci wrzesińskie w razie gdyby mu pozwolono grać w jednym z tych dwóch lokali, ale i te obietnice nie pomogły. W szczególności Kasyno wojskowe nie udzieliło swego lokalu z powodu, że komendant korpusu bar. Albori wyraźnie nie życzył sobie podobnych przedstawień w kasynie wojskowem.

Wobec p. Krzyżanowskiego tłómaczył p. kierownik „Uberbrettlu“, że trupa jego składa się z dwóch Würtemberczyków, jednego Włocha i jednego Polaka (który nawet mówił po polsku w księgarni) nie ma więc z Prusakami nic wspólnego.

* **Jubileusz pracy.** Chrześcijański świat kupiecki w naszem mieście uczcił wczoraj 25-letnią pracę p. Konrada Marhefki, dysponenta handlu win, firmy Jana Federowicza. W intencji podziękowania Bogu za dotychczasową opiekę i uproszenia jej na przyszłość, odbyło się w kościele św. Barbary nabożeństwo solenne, które odprawił O. Włodzimierz Piątkiewicz. Kazanie wygłosił X. Gadowski. Podczas nabożeństwa chór młodzieży handlowej pod kierunkiem p. Stępniowskiego, odśpiewał trzygłosową Mszę Singenbergera z towarzyszeniem organów. Na nabożeństwie oprócz jubilata, obecny był szef firmy p. Jan Federowicz, poseł na Sejm, z całą rodziną, starszyzna kongregacji kupieckiej, zarząd i członkowie Stowarzyszenia kupców młodzieży handlowej, oraz koledzy jubilata.

Wieczorem odbył się bankiet u p. Federowicza, na którym, wśród toastowych przemówień, wręczono jubilatowi cenny upominek.

* **Walne Zgromadzenie** członków Związku handlowego Kółek rolniczych odbyło się w sobotę popołudniu w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem p. Wojnarowicza.

Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności dyrekcji za rok ubiegły i zatwierdzeniu bilansu, dyr. dr. A. Prażmowski składał relację z założenia trzeciej filji we Lwowie, gdzie na pomieszczenie magazynów zakupiono obszerną realność w obrębie stacji kolejowej.

Czysty zysk za rok ubiegły, który wynosi 30.104 koron, na wniosek komisji kontrolującej rozdzielono w następujący sposób: Do funduszu rezerwowego przydzielono 25 proc., na dywidendę członkom wyznaczono 6 proc., na tantiemy dyrekcji 3.539 koron, remunerację urzędnikom 5.000 kor., na fundusz emerytalny 2.800 kor., na subwencję dla kursów handlowych w Czernichowie 600 kor., wreszcie na subwencję dla akademii handlowej w Krakowie 400 koron.

Zgromadzenie udzieliło jednogłośnie dyrekcji i radzie nadzorczej absolutorjum, i przyjęło do zatwierdzającej wiadomości dokonane przez zarząd Związku kupno realności we Lwowie.

* **Z teatru.** Dzisiaj artyści nasi podjęli na nowo próbę z poematu dram. J. Słowackiego „Ksiądz Marek“. P. Spitziar maluje dwie nowe dekoracje do aktu II „Plac w Barze“ i do aktu III namiot. „Ksiądz Marek“ granym będzie w 3-ch akt. (5 obrazach) według tekstu oryginalnego tylko z pewnemi skróceniami. Wspaniałą rolę Judyty odtworzy pani Siemaszkowa. Po jutrzejszem przedstawieniu „Dziady“ na czas dłuższy zejdą z repertoaru z powodu wystawienia Księdza Marka.

* **Premiera.** W sobotę odegrano doskonale napisaną po teatralnemu sztukę: „Sokoły i kruki“. Sztuka bardzo się podobała, i nie powinna tak prędko zejść z repertuaru. Artyści grali wybornie i tworzyli prawdziwe kreacje. Recenzję z przedstawienia dla braku miejsca pomieścimy dopiero jutro.

* **Szkoły ludowe** zostaną jutro otwarte, gdyż epidemja chorób dziecięcych wygasła między dziećmi powyżej 6-ciu lat i panuje tylko wśród dzieci niższego wieku.

W tej sprawie odbyło się dziś posiedzenie komitetu sanitarnego.

* **Z nad granicy węgierskiej.** Zastępca prokuratorji z Krakowa, p. Witold Chwalibogowski, dnia 9 sierpnia br. przejechał w towarzystwie sędziego powiatowego, p. Kuryłowicza z Rymanowa, i prof. Peszkowskiego z Krakowa, granicę węgierską, jadąc z Zakopanego do Szmeksu. Na pierwszy popas wzięli ze sobą z Zakopanego 4 butelki piwa okocimskiego eksportowego i 2 butelki tegoż samego piwa zwykłego dla górala. Wedle zwyczaju, popasali w Podspadach po węgierskiej stronie, w lichej, żydowskiej karczmie, naprzeciw której wystawiono budynek straży skarbowej węgierskiej. Do śniadania kazali góralowi wyjąć z furki dwie butelki piwa, a trzecią wziąć dla siebie. Czynność tę musiał obserwować któryś ze strażników węgierskich, gdyż właśnie w chwili, gdy to piwo pili — weszło do izby dwóch strażników z zapytaniem: skąd jest to piwo i ile go mają? Po wyjaśnieniu, strażnicy opuścili izbę, oświadczając, że piwa austrjackiego do Węgier przewozić nie wolno. W mniemaniu, że na tem koniec, turyści pozostali w izbie. Niebawem wywołano ich na dwór, gdzie strażnicy odbyli rewizję na furce. Po skonstatowaniu, że więcej piwa, prócz zdeklarowanych 6 butelek, nie było, oświadczył dotyczący strażnik, że trzeba zapłacić karę i to w kwocie 11 koron 63 hal. Na żądanie spisano protokół, notabene po węgiersku.

W tym czasie nadjechał jakiś przełożony straży skarbowej, zdaje się na wizytację. Turyści przedstawili mu stan rzeczy, oczekując wyjaśnienia, lecz ten uznał za stosowne opuścić kancelarję, nie wdając się w sprawę. W toku dalszych pertraktacyj oświadczono turystom, że jeśli rzeczonej kary nie złożą lub nie wykażą się legitymacją urzędową, zostaną przytrzymani. Na uwagę, że jako urzędnicy austrjaccy, turyści nie mieli przecież zamiaru przemycania piwa. gdyżby to ubliżało ich godności, a nie pytano ich wcale czy nie mają co do opłaty, a o zakazie przywozu piwa do Węgier, zwłaszcza na wycieczce w Tatry, zupełnie nie wiedzieli, dano im odpowiedź, że wolno przewieźć ale tylko 2 litry, a oni mają ich trzy. Ta odpowiedź naprowadziła ich na myśl, że skoro ustawa pozwala przewieźć 2 litry, to rozumie przez to 2 litry na osobę. Strażnik wyłożył znaczenie owego przepisu w ten sposób, że owe 2 litry rozumią się na furę (?!!). Tak więc turyści złożyli nałożoną karę 11 koron 63 hal., zastrzegając sobie rekurs i zażalenie na podobne postępowanie.

Obecnie otrzymał wskutek tego rekursu dr. Chwalibogowski asygnatę z Kecsmarku na 11 koron 63 h. z wezwaniem, aby przesłać kwit nieostemplowany a pieniądze będą wypłacone. Pp. Chwalibogowski, Kuryłowicz i Terakowski przeznaczają wydobytą Węgrom z gardła kwotę na dzieci wrzesińskie.

* **W Kasynie powsz.** odbył się w sobotę wieczór św. Katarzyny, który przeciągnął się do rana. Zabawę poprzedziło przedstawienie. Panie: Jadwiga Czechowska, Grabowicz i pan J. Otto odegrali wesoły wodowil w jednej odsłonie p. t. "O chlebie i wodzie“. — Wszyscy grający wywiązali się wybornie ze swoich ról, a szczególnie p. J. Czechowska była znakomitą jako Eliza i doprawdy szkoda, iż dla takiego talentu zabrakło miejsca w obecnym sezonie na scenie teatru miejskiego.

Zabawą kierował sekretarz p. Sulimirski, a tańce prowadził p. Karol Dawidowski. — Do kadryla stanęło 40 par. Do tańca przygrywała orkiestra 56 pułku piechoty.

* **Ślub.** W kościele św. Krzyża, proboszcz miejscowy ks. Mikulski pobłogosławił wczoraj związek małżeński p. Władysława Mrozowskiego z panią Stanisławą z Fiołków 1° voto Wójcicką, właścicielką restauracji w hotelu Pollera.

* **Wśród słuchaczy medycyny** silne wzburzenie wywołuje sprawa znieważenia przez jednego ze studentów na komersie 16 listopada w sali Johna słuchaczki II roku medycyny. Sprawa ta zaognila się tak bardzo, że część słuchaczy nie uczęszcza na wykłady a prof. Cybulski przerwał nawet swoje prelekcje. Prof. Kostanecki wykłada tylko przed trzema słuchaczami.

Po stronie odważnego studenta, który zelżył kobietę, stanęło naturalnie — żydostwo obojej płci. Z kół akademickich otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

„Ci, którym szkoła katolicka przez lat 10 wpajała uczucia ludzkie, ci, w których pokładano nadzieje, że będą niezadługo leczyć strapioną ludzkość i nieść oświaty kaganiec ciemnym i dzikim masom współwyznawców, zaczynają swój zawód od obrażania bezbronnych kobiet i przynoszą w ten sposób niezasłużoną ujmę całemu ogółowi młodzieży uniwersyteckiej, która nie posiada środków ukrócenia brutalności rycerzy jerozolimskich. — Gdy zaś kilka dzielnych jednostek upomniało się o prawa pokrzywdzonej, rycerze owi nie tylko, że odmówili satysfakcji sami, lecz pociągnęli za sobą paru otumanionych kolegów-chrześcijan, którzy, sądzimy że bez namysłu, do nich się przyłączyli. Władze uniwersyteckie powinny niezwłocznie wdać się w tę sprawę i we właściwy sposób dać słuszną satysfakcję honorowi ogólno-akademickiemu.

)(**Już ma swojego żyda.** Ślub lekarza koszyckiego żyda J. Feldmana, który zmienił nazwisko na Demkö z hrabiną Heleną Taaffe odbędzie się w Peszcie. H. Taaffe otrzymała tytułem odprawy od swego exmęża milion koron. Sprawa tego małżeństwa była w swoim czasie głośnym skandalem. Obecnie być nim nie przestała.

)(**Odrzucona rewizja.** Kamergerycht pruski odrzucił wniosek prokuratorji w Grudziądzu o rewizję wyroku izby karnej tamże, uwalniającego od winy i kary p. Jankowskiego, oskarżonego o to, iż jako przewodniczący kółka rolniczego nie podał policji spisu członków. Prokurator, stawiając wniosek o rewizję wyroku, zaznaczył, iż do Towarzystwa należą tylko sami Polacy i rozprawy odbywają się w języku polskim. Kamergerycht atoli uznał, że z tego jeszcze nie wynika, aby Tow. miało charakter polityczny i zobowiązane było podać spis członków.

)(**Los polskiego redaktora.** „Gaz. Tor.“ pisze: Nasz odpowiedzialny redaktor p. Fr. Wojciechowski, oskarżony o artykuły w sprawie gimnazjastów i w sprawie wystąpienia ks. kan. Kunerta przeciw gazetom polskim i duchownym korespondentom, wzięty został do wojska jako prosty żołnierz i będzie sądzony przez sąd wojskowy. Już teraz położenie jego nie jest godne zazdrości, gdy każą mu czyścić buty podoficerskie.

)(**Obłąkany zbójca.** Wójtyna, który w lwowskiem więzieniu śledczem zabił Łozowego, został przez lekarzy sądowych uznany umysłowo chorym.

)(**Wiadomości dyecezjalne.** Archidyecezja lwowska ob. łać., administratorem w Niżnowie zamianowany został ks. Zygmunt Scherff, wikarjusz z Horodenki, a w Krzywcu ks. Józef Zawisza, wikarjusz z Barszcowa. Przeniesieni: ks. Bertold Topolnicki jako ex pozyt do Turylcza ad Skała; ks. Jan Bazal z Krzywcza do Borszczowa; ks. Antoni Jonieć z Oleszyc do Brzeżan; ks. Wincenty Danek do Oleszyc; ks. Karol Ludmilski z Tartakowa do Horodenki; ks. Marcin Stefanicki z Medynia ad Toki jako expozyt do Borek wielkich ad Czernichów mazowiecki. Konkurs na opróżnione probostwo w Krzywczu i Niżniowie do 15 stycznia.

Dyecezja tarnowska ob. łać. Przeniesieni: ks. Franc. Miklasiński z Nowego Sącza do Mielca, ks. Józef Piekarzewski z Mielca do Nowego Sącza, ks. Jan Jachtyl z Baranowa do Męciny, ks. Alojzy Całka ze Słopnic do Dobrej, ks. Wojciech Woźniczka z Dobrej do Mszany, ks. Jan Kurek z Wielopola do Baranowa, ks. Jakób Braśnicki z Lisiogóry do Wielopola, ks. Józef Piechowicz z Męciny do Lisiogóry. Przeszedł na deficjenturę ks. Aleksander Siedlecki, proboszcz w Strzelcach wielkich.

)(**W loterji państwowej** przy sobotniem ciągnieniu w Wiedniu padły numera: 46, 12, 20, 88, 2; w Gracu: 44, 22, 63, 52, 67.

)(**To jest proporcja!** Przy ostatnim poborze rekruta w Warszawie wzięto do służby wojskowej 196 chrześcijan i 206 żydów; do popełnienia kontygensu komisja powinna pobrać jeszcze 158 chrześcijan i 232 żydów. Gdyby to u nas mogła być przestrzegana taka saama proporcja!

)(**Odsłonięcie pomnika Ujejskiego** we Lwowie nastąpi w niedzielę dnia 8 grudnia o godz. 12 w południe. Poprzedzi je nabożeństwo żałobne za duszę poety, w dniu 7 grudnia, które odprawi o godz. 10 rano w kościele OO. Bernardynów, ks. prałat Gnatowski. Przy odsłonięciu pomnika przemawiać będą pp.: artysta-rzeźbiarz Antoni Popiel, który odda pomnik komitetowi, prezydent miasta p. Małachowski, Władysław Bełza im. literatów, oraz delegat młodzieży akademickiej, przyczem nastąpi złożenie hołdu przez młodzież akademicką, szkół średnich i rzemieślniczą. Połączone chóry lwowskich towarzystw śpiewackich odśpiewają „Choral“, tudzież, jeżeli będzie gotowa, kantatę.

Rodzina Ujejskiego zjeżdża na odsłonięcie pomnika twórcy "Skarg Jeremiego“. Osobistych zaproszeń komitet rozsyłać nie będzie, zaniechano też ustawienia trybun. Straż obywatelską pełnić będzie podczas uroczystości młodzież szkolna.

)(**Żydowskie cukierki.** Piotr Gilewicz, zarządca gmachu sukursalnego teatru miejskiego przy placu Słonecznym, kupił u straganiarki Blimy Schönfeld pomadki i przyszedłszy do domu dał je swojej 7-letniej córeczce. Dziecko zjadło kilka pomadek i natychmiast wśród lekkich objawów otrucia zachorowało. Po udzieleniu dziecku pierwszej pomocy, udał się ojciec na policję i doniósł o tem co się stało. Cukierki Blimy Schönfeld, która twierdzi, że nabyła je w fabryce Brandstättera (Confiserie „Union“) skonfiskowano i oddano do chemicznego rozbioru.

§ **W dramacie** o sześciu aktach i ośmnastu odsłonach, przedstawionym w jednem z miasteczek przez jakichś miłośników sceny, bohater miał umrzeć, przebity zatrutym sztyletem. Aktor-zbójca, zawoławszy: „Zgiń!“ — spostrzegł, że zapomniał sztyletu. Nie tra-

cąc fantazji, podniósł nogę i kopnął bohatera tak, iż ten się zatoczył i upadł. Uderzony bohater dał dowód nie mniejszej przytomności umysłu od napastnika, gdyż, jęcząc zawołał:

— Ratujcie! umieram!... ten trzewik musiał być zatruty!!!

§ **Fałszywy książę orleański**. Wkrótce po oswobodzeniu obleganego przez dłuższy czas przez Boerów Ladysmith, zjawił się u przełożonej klasztoru w Ladysmith jakiś mężczyzna, który przedstawił się jako książę Orleański i b. generał wojsk rosyjskich, i prosił ją, by wzięła na wychowanie córkę i młodszego syna. Przełożona prośbę uwzględniła i dzieci do klasztoru przyjęła. Mniemany książę oddał także starszego syna do szkoły trapistów w Ladysmith, a sam zniknął bez śladu. Minęło kilka miesięcy; książe nie dawał znaku życia i umówionej opłaty za utrzymanie dzieci nie przysyłał. Córka jego, mieniąca się Marją Orleańską, zapytana przez przełożoną o bliższe szczegóły, dotyczące rodziny, odpowiedziała co następuje: Dziadek jej po matce, niejaki Aleksander Gładkow, ma sklep z wędlinami w Sewastopolu. Siostra matki mieszka również w Sewastopolu, gdzie utrzymuje sklep z nabiałem. Przez trzy lata uczęszczała do gimnazjum żeńskiego, a brat jej do szkoły realnej w Sewastopolu. Opiekował się nią ojciec chrzestny, Kazimierz Bartoszewicz, lekarz wojskowy w Sewastopolu. Przełożona zwróciła się w drodze dyplomatycznej do rosyjskieeo ministerjum spraw zagranicznych o zbadanie o ile szczegóły te są prawdziwe i o polecenie zabrania dzieci z klasztoru. Władze miejscowe w Sewastopolu przeprowadziły w sprawie tej śledztwo, które dało wynik następujący: mieniący się ks. Orleańskim nazywa się w rzeczywistości Jerzy Krampec, pochodzi z gub. siedleckiej i mieszka w Sewastopolu jako dymisjonowany felczer 49 brzeskiego pułku piechoty. W grudniu ubiegłego roku Krampec udał się z 17 letnią córką swą, oraz z synami, 13-letnim Aleksandram i 5-letnim Mikołajem do Afryki południowej. W Sewastopolu mieszka rodzony brat jego, który jest subjektem w składzie wędlin. Po co Krampec porzucił swe dzieci w Ladysmith i czego znikł na szerokiem świecie, dotąd nie sprawdzono.

§ **Książę Radziwiłł ranny w wojnie boerskiej.** Lord Kitchener donosi: Wywiadowcy komunikują, że książę Radziwiłł został w d. 11-tym bm. pod Tweefonteinem niebezpiecznie raniony.

§ **Urzędnik rabusiem.** Z Rzymu donoszą: Policja uwięziła byłego urzędnika pocztowego, Lenziego, który rabował poczty. U teściów Lenziego znaleziono 137,000 lirów, pochodzących z rabunku.

§ **„Czerwona toga“**. Z Moskwy donoszą. W kancelarji sędziego stołecznego Smirnowa, w czasie posiedzenia, do stołu sędziowskiego zbliżył się włościanin, pytając głośno, kiedy sądzona będzie jego sprawa. Nie podnosząc głowy, pochylonej nad papierami, sędzia odpowiedział: „Was zawołają“. Wówczas włościanin wyjął z kieszoni kamień i rzucił nim sądziemu w głowę. Krew trysnęła i zalała papiery. Publiczność zatrzymała przestępcę, który usiłował umknąć. Niezwłocznie przybyła policja, lekarz i podprokurator. Aresztowanym był Kisielew, liczący lat 40. Przyczyną przestępstwa była zemsta za to, że sędzia skazał Kisielewa na cztery miesiące aresztu za kradzież. Rana jest lekka.

HUMOR.

Pytania i odpowiedzi.

— Co to jest ordynarność?
— Odciski otwartości.
— Co to jest narzeczony?
— Stworzenie, które wciąż marzy o przyszytych do koszuli guzikach i zacerowanych skarpetkach.
— Co to jest ślub?
— Wrócenie do podaństwa dla mężczyzny, a oswobodzenie dla kobiety.
— Co to jest zaufanie mężczyzny do kobiety.
— Atutowe wyjście.
— A niewiasty do mężczyzny?
— Wyjście pod atu.

Kompliment.

Gapski komplementuje „divę“ teatralną.

— Pani... pani jesteś gwiazdą! Pani jesteś więcej, niż gwiazdą!.. Pani jesteś konstelacją gwiazd!... Pani jesteś cała — wielką niedźwiedzicą!

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* W Warszawie wznowiono „Szklankę wody“ Scribego W. Bogusławski pisze o tem przedstawieniu: „Dobrze może zrobiła reżyserja, wznawiając tę „Szklankę wody“, która starszym pokoleniom młodość na chwilę przypomni, a młodsze orzeźwi bodaj na krótko po modernistycznem znużeniu. Grano komedję Scribego dobrze, powiedziałbym nawet za dobrze w stosunku do tła prowincjonalnego, na którem artystom naszym wystąpić przyszło. Wśród wyblakłych od starości dekoracji, wśród wyszarzanych i brudnych sprzętów, uplastyczniających niby apartamenty królewskie w St. James, pani Federowiczowa była królową, pełną wdzięku i dyskretnie akcentowanego uczucia: pani Lüdowa i p. Ładnowski walczyli o lepsze w subtelnościach dykcji; pani Trapszo-Chodowiecka sprytnie jako Abigail broniła swego Mashama, który dzielnego miał w p. Wolskim przedstawiciela“.

* W znakomitej ruskiej śpiewaczce odkrył krytyk Sygietyński jedną, niedostrzeżoną dotąd przez nikogo zaletę. Oto czytamy o obszernych uwagach p. Sygietyńskiego o balecie warszawskim, drukowanych w „Kurjerze Warsz.“ co następuje: „Jedna tylko artystka teatru warszawskiego, p. Kruszelnicka, potrafi z wdziękiem posunąć się naprzód ruchem podkolanka“.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

W sprawie zaburzeń ruskich.

Lwów: Dziś wieczorem miał się odbyć w sali Towarzystwa muzycznego wiec ogólno-akademicki w sprawie założenia ruskiej wszechnicy.

Policja zakazała wszakże odbycia wiecu z powodu, iż mogłoby dojść do scysyj i awantur. Nadto zauważa policja w motywach, iż przeważna część młodzieży wypowiedziała już swoje zdanie o uniwersytecie na wiecu „Czytelni akademickiej“.

Deputacja, złożona z trzech techników, udała się do namiestnika hr. Pinińskiego, aby wyjednać cofnięcie zakazu.

Namiestnik oświadczył, iż wobec motywów, podanych przez policję, nie może zakazu cofnąć.

Lwow: Po żydach, którzy objawili już swoje sympatje dla Rusinów, przyszła kolej na socjalistów.

Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie socjalistyczne, na którem uchwalono pełną frazesów rezolucję za założeniem ruskiego uniwersytetu.

Naturalnie nie obeszło się bez wzmianki o bezpośredniem tajnem prawie głosowania i o „obaleniu starej napół konstytucyjnej Austrji“(!).

W zgromadzeniu brało udział około 400 bardzo młodych ludzi, którzy zdradzali na każdym kroku, że nie wiedzą właściwie, o co rzecz idzie.

Morderstwo w klasztorze prawosławnym.

Wilno: W jednym z tutejszych żeńskich klasztorów zaszedł straszny wypadek.

Do starego ogrodnika przybył w odwiedziny 20-letni syn jego; ogrodnik, nie mówiąc nic zakonnicom, umieścił syna w swojej izdebce.

Młody Aleksij spostrzegł wśród mniszek idących do kaplicy na nabożeństwo, jedną, która go pielęgnowała w kijowskim szpitalu. Aleksij kochał się w niej i wyznał jej nawet swoją miłość.

W nocy, gdy ogrodnik zasnął, wyszedł Aleksij z izby i udał się na poszukiwanie tej mniszki.

Zaglądał po kolei do różnych celek aż wreszcie jedna zakonnica zbudziła się i krzyknęła, zobaczywszy w celi mężczyznę

Aleksij rzucił się na nią i udusił ją w jednej chwili.

Krzyk nieszczęśliwej usłyszano jednak w całym klasztorze. Odezwał się dzwon, który obudził mniszki i sprowadził sąsiadów. Aleksij został przytrzymany i odstawiony do więzienia.

Zaburzenia w Atenach.

Ateny: Mimo podania się do dymisji całego gabinetu z prezydentem ministrów Theotokisem na czele, studenci domagają się ekskomuniki Synodu na tłómacza ewangelji na język nowogrecki.

W gmachu uniwersytetu obozują dalej zbrojni studenci. Przed uniwersytetem przyszło znowu do zajść i bijatyk.

Z wojny w południowej Afryce.

Londyn: Jak telegrafują z Pretorji, w walce pod Willersdorpem padło ze strony Anglików trzech oficerów i kilku jest rannych.

Do niewoli dostał się między innymi cały pułk kolejowy. Atakowała Anglików komenda boerska dowodzona przez Buysa.

Bloemfontein: Przystąpiono do wykonania rządowego planu osiedlenia byłych żołnierzy i innych osób w Kolonji Orańskiej. Wielu jest już w drodze do dystryktu Thabanchu jako przyszłej swojej siedziby.

Johannesburg: Sądzeni przed sądem wojennym w Johannesburgu burgerzy Werneck i Meyer, zostali uznani winnymi. Akt oskarżenia obwiniał ich mianowicie o to, że poddawszy się i schroniwszy w obozie zbiegów, usiłowali współtowarzyszy podmówić, aby łamali zaprzysiężoną neutralność, wrócili do swoich komend.

Werneck, skazany na śmierć, został rozstrzelany w piątek; Meyera zaś zasądzono na dożywotnie więzienie.

Wrzenie między robotnikami w Hiszpanji.

Madryt: W Granadzie wdarli się studenci i robotnicy do teatru podczas przedstawienia, co wywołało panikę. Kilka osób ze strachu zemdlało.

W Barcelonie odbyło się socjalistyczne zgromadzenie, na którem agitatorzy uderzali na nową ustawę przeciw strejkom,

Kilku mowców zachęcało robotników do urządzenia powszechnego strejku.

W Kartagenie podczas podobnego zgromadzenia przyszło do zaburzeń i bójki.

Anarchiści palą kościoły!

Madryt: W prowincji Oviedo padły trzy kościoły pastwą płomieni.

Stwierdzono, że ogień był podłożony i to w kilku miejscach równocześnie.

Ludnością owładnął wielki przestrach, gdyż niedawno spłonęły w tej samej okolicy cztery kościoły.

Podejrzenie pada na trzech anarchistów, śledzonych już dawno przez policję.

Gmunden: Przybyła tu z Kopenhagi carowawdowa Marja Teodorówna.

Paryż: Senat wybrał komisję mającą przestudjować środki zapobiegające wyludnieniu Francji.

Paryż: Wczoraj przed południem obchodzono w Sorbonnie pod przewodnictwem prezydenta Loubeta 50-letni jubileusz naukowej działalności Berthelota. Udział ze strony kół naukowych, francuskich i zagranicznych, był bardzo liczny. Pierwszorzędne korporacje naukowe Anglji, Niemiec, Austrji, Rosji, Włoch, Belgji i Szwajcarji — przysłały swych przedstawicieli.

Minister oświaty Leygues i wielu innych mowców podnosiło wielkie odkrycia jubilanta na polu chemji. Reprezentanci zagranicy wręczyli Berthelotowi adresy.

Prezydent Loubet podał jubilatowi medal pamiątkowy i uścisnął go. Zebrany około Sorbonny tłum ludzi, zgotował zjawiającemu się przy boku prezydenta Berthelotowi żywą owację.

Paryż: Porta zezwoliła, w myśl żądania Francji, aby okręt francuski „La Mouette“ wpłynął do Dardanellów.

Paryż: Gubernator kolonii Kongo nadesłał ministrowi kolonij telegraficzne zaprzeczenie pogłosek o rzekomych zamieszkach w kolonii.

Rzym: Otto Bülow, były pruski poseł przy Watykanie, zmarł nagle na porażenie serca.

Denain: Delegaci górników z zagłębia Auzin uchwalili, aby dziś wrócić do pracy.

Barcelona: Spokój znów przywrócony. Studenci uczęszczają od soboty na wykłady uniwersyteckie.

Canea: Książę grecki Jerzy przybył w nocy z 23 na 24 do Sudy.

Caracas: Przy La Guaira stoją obecnie na kotwicy dwa wojenne okręty niemieckie, jeden włoski i jeden austro-węgierski. Dwa inne okręty niemieckie są w drodze do tejże miejscowości.

Oczekują demonstracji flot.

NADESŁANE.

Największy skład po cenach najniższych

Oryginalnych Rosyjskich „KALOSZY“

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

UWAGA: Do każdej pary kaloszy dodaję bezpłatnie Elegancki Kalendarzyk literacko-ilustrowany, wartości 70 hal. 2683 0 2

Senzacyjna Nowość!

Palniki naftowe żarowe o sile światła do 85 świec

Dra S. Olszewskiego

filia naftowa w Krakowie ul. Bracka 7.

Senzacyjna Nowość!

2666 7 1

NA GWIAZDKĘ!

Najpiękniejszem i najpraktyczniejszem prezentem dla całej familii i bliskich znajomych **są kupione w mych składach: Pojazdy na resorach,** które są gruntownie odrestaurowane, a wszelkie roboty do nich od założenia mych składów z powozami, wykonane zostały w zakładach przez fachowych i sumiennych W. P. Majstrów zrobione w Krakowie, jak **siodlarskie** u p. **St. Przybylskiego** i p. **Jana Wiślickiego, lakiernicze** u pani **Rauschowej** i p. **Strycharza, stelmarskie** u p. **Jana Rauscha** i p. **Rozyńskiego, kowalskie** u p. **Leop. Brozdowskiego i Braci Wąsik** i t. d. a są mocne, lekkie, na parę lub jednego konia w cenie od **80 do 280 złr.,** jak: **Cyganka** na 4 osoby, z budą do przeżucania, **Karetki, Fajtony** półkryte, **Powozy** półkryte i otwarte, **Kabryolety, Kuczer fajtony** z budami, **Najticzanki, Sport kuczery, Tarantasy, Gigi, Bryczki, Sanie, Wózki** na resorach i t. p., które to pojazdy około **30 sztuk, oglądać i kupować można codziennie** oprócz święta

w składach z powozami używanemi

2695 0 1 **ST. CYRANKIEWICZA**

przy ul. Brackiej l. 9. i ul. Szpitalnej l. 34, naprzeciw teatru krakowskiego. Mieszkanie właściciela ul. św. Jana l. 30, parter.

Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej,

w obszarze 1050 morgów,

w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby, budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma

p. Ignacy Plesnar,

dział inseratowy „Naszego Głosu“,

2706 0 1 Kraków, Szewska 13.

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 8 8

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur**. w drugiej od **30—40 lat starego**, z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar**, Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu“.) 2528 18 0

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Selterska

Zalecona przez Towarz. lekarskie w Krakowie

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2653 17 11 **K. Rząca i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.



Kurtki myśliwskie

(Looden) podszyte flanelą lub futrem, kapelusze, czapki, pończochy i rękawiczki do polowania.

Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą.

Ubrania jelonkowe.

Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy, kamasze kortowe i włuczkowe męzkie i damskie.

Szlafroki himalaya.

Koce pluszowe i pledy do podróży.

Buciki i pantofle męzkie i damskie.

Kalosze rosyjskie w wielkim wyborze

polecają

2622 15 6

Br. BILEWSCY

w Krakowie — obok kościoła N. P. Maryi — w Krakowie.

Józef Eliasz

Rękawicznik.

Kraków, Plac Dominikański L. 1.

Poleca **rękawiczki własnego wyrobu** jakoto: **glansowane, duńskie, jelonkowe i angielskie,** oraz wszelkie inne roboty w zakres tego fachu wchodzące. — Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

2687 40 1

Zmiana lokalu.

Magazyn i pracownia ubiorów męskich

2693 10 1

Stanisława Żurawskiego

przeniesioną została

na ulicę św. Anny l. 4,

obok handlu Kuczmierczyka

i poleca na sezon zimowy karnawałowy ubrania z angielskich krajowych materyałów.

Wyborne pierniki

30 sztuk za 1 koronę,

Ozdobne Mikołaje

2694 10 1 poleca

fabryka wyrobów cukierniczych

JÓZEFA SIERMONTOWSKIEGO

Kraków, - ul. Bracka l. 6. - Kraków.

CZESŁAW ŚMIECHOWSKI

ul. Mikołajska L. 4,

poleca:

Perfumy we flakonach i **na wagę** od 10 ct za 1 dkg., we wszystk. zapachach;
Wody: kolońska, chinową, aleńską, we flakonach i na wagę;
Wody do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową **na wagę;**
Proszek do zębów;
Pudry na wagę;
Pomady na włosy „Brillantina“ etc.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotnie. 459 15

Wskutek przeniesienia szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie

wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor.

Kasztany alejowe do 2 metr. wysokości 40—70 hal.

Jabłonie i grusze wysokopienne i karłowe.

KRZEWY owocowe po najtańszych cenach.
TRUSKAWKI 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełżec.)

Zamiast

nędznych fabrykatów różnych pokątnych fuszerów można nabyć tańsze i lepsze a zawsze świeże

Ognie sztuczne salonowe

tylko z pierwszego koncesyonowanego laboratorym pyrotechnicznego.

M. J. MĄDRZYKOWSKIEGO

w KRAKOWIE ulica ŁOBZOWSKA l. 43.

Dla wygody Szanownych Odbiorców w miejscu **otwartą została filia** przy ul. **Szewskiej l. 13.** gdzie przyjmuje się także zamówienia na wszelkie inne ognie sztuczne.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane. jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach: **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi. szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Dwie bardzo piękne kamienice

II piątrowe z komfortem budowane w pobliżu plant się znajdujące i z frontem do plant postawione — bez długów prywatnych — pod bardzo korzystnemi warunkami ma

do sprzedania p. Ignacy Plesnar, zarząca działu 2474. inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13. (16 ?)

Kraków, 20 listopada 1901.

87430/01.
III. 2717 2 1

Obwieszczenie.

C. k. Namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 25 października 1901, L. 111704, rozpisało wybory uzupełniające do c. k. Sądu przemysłowego w Krakowie, które odbędą się w pierwszych dniach miesiąca stycznia 1902 r.

Wskutek tego Magistrat wzywa pracodawców przemysłowych w Krakowie, aby o wydanie druków do wypełnienia spisu robotników (robotnic) zgłosili się bezzwłocznie do Ekspedytu Magistratu tutejszego a następnie wypełnione spisy złożyli w Ekspedycie Magistratu **niezawodnie do dnia 28 listopada 1901 r.** włącznie. Pracodawcy obowiązani są wykazać w powyższych spisach robotników (robotnice), którzy w dniu ogłoszenia rozpisania niniejszych wyborów byli zatrudnieni w ich przedsiębiorstwie przemysłowem, rok 20 życia ukończyli i najmniej od roku pracują w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, a nie należą do stanu uczniów.

Spisy te obejmować mają także robotników zatrudnionych przez przedsiębiorców za zapłatą po za zakładem przemysłowym.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Prezydent miasta:
Friedlein w. r.

Błaga o litość
staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zguba uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.
Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie